1819. Nrek 125.

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 26 Kwietnia.*

NAYNOWSZA PODRÓŻ DO BABILONU.

Wiadomo, zwłaszcza głębokim Kuryera Litewskiego czytelnikom, że Anglik jakiś, imieniem *Ritch*, podróżując po Azyi, znalazł w roku przeszłym wieżę babilońską. Pan *Giark-Ałaus*, obywatel żmudzki i wielki autykwaryusz, przypadkiem dostał numer tey gazety, w którym tak ważną pomieszczono wiadomość, i przeczytał go przypadkiem, gdyż nie miał we zwyczaju czytać, i czytanie sądził za rzecz samym tylko nieosiadłym obywatelom przyzwoitą. Lecz mu rzeczona wiadomość tak mocno zawróciła głowę, iż przez godzin cztéry pić ani spać nie mógł. Będąc wielkim antykwaryuszem, przypomniał sobie, że ziomkowie jego pochodzą z Babilonu: *Żemiaytis* przodek tego narodu był po kądzieli cioteczným szwagrem *Tereferusa*, jednego z wnuków *Japetu* (1), i wysokie w wieży babilońskiey zasiadał mieysce; naymował bowiem mieszkanie na pięćdziesiątém drugiem piętrze tey wieży i tam sobie pił porter. Lecz gdy się języki pomieszały w Babilonie, zamiast porteru podano mu octu, którego ponieważ nagle dwa garce łyknął, tak się srodze zakrztusił, że mało nie umarł z kaszlu. Obrażony tak niewczesnym żartem, krzyknął ze złością: *Niek was djabli bierzą!* i natychmiast opuścił Babilon, a udawszy się ku stronie zachodnio-pułnocney, postanowił w takiém osiąśdź mieyscu, dokądby łatwy był dowóz porteru, który nieźmiernie lubił. Tak głęboko pomyślany zamiar, wiadomo jak wybornie uskutecznił. Lecz następcom jego pozazdrościli tey szczęśliwey przysady Rzymianie; napadli na jego ziemię, i wszystkie zapasy porteru powypijali; szczegóły tych okropnych o porter z Rzymianami wojen wiadome są z xięgi pod tytułem: *O narodzie i języku litewskim*, oraz wielu dzienników wileńskich. Powróćmy do uczonego *Giark-Ałausa*. Wielki ten mąż, szlachetnym o chwałę swego narodu wiedziony zapałem, postanowił natychmiast wędrować do Babilonu, myśląc, azali nie znaydzie tam jakich zabytków litewskiego narodu, czémby mógł sławne żmudzkie wzbogacić muzeum. Podróże jego pomyślny uwieńczył skutek. Znalazł Babilon w tém samém mieyscu, gdzie stał i dawniey; a wieżę babilońską świeżutko odnowióną i żółtym pomalowaną kolorem. Na pięćdziesiątém drugiém jey piętrze odkrył arcyważny dla starożytności naszey ziemi zabytek, to jest, w ciemnym kąciku utkwioną w ścianie łyżkę drewnianą samego Żemiaytisa, którą on jadał sławne po dziś dzień *Szupienie*, i ten nieoszacowany skarb przywiozłszy do kraju podarował do *Baublisa*. Niedawno wydał w jednym tomie *in 4to* opisanie swey podróży, pod tytułem: *Wędrówka pewnego osiadłego żmudzkiego obywatela do sławnego miasta Babilonu, opisana przez* Giark-Ałausa, *Rotmistrza powiatu płotelskiego, i do druku podana; w Kieydanach*, 1819, *u Icka Zelmanowicza*, z dwunastą rycinami, wyobrażającemi łyżkę Żemiaytisa. To naydoskonalsze w kraju naszym dzieło typografii, pisane w języku żmudzkim, godne jest powszechney znajomości; kładniemy tutay interesujący z niego wyjątek o dzisieyszym stanie Babilonu.

"Babilon, mówi autor, jest miasto wielkie, przynaymniey razy cztery od Telsz większe,

(1) O tymto podobno *Terefere* wspomina uczony anonim grammatyczny w sławnem dziele: *Bellum occasione bulborum contra Nuncios vicatim sparsos ortum* (Tomów dwa, z wizerunkiem autora kulki wywracaiącego); gdzie powiada:
"Non omnes enim *terraeferre* omnia posunt."

a może i takie jak Ryga (2); któż może zgadnąć? ulice ma proste i krzywe, jak się zdarzy. Nauki kwitną tam na każdey ulicy, a szczególniey magnetyzm, który tak szeroko w Babilonie panuje, że niektóre pisma peryodyczne już są w szóstym stopniu jasnowidzenia, i pokazują, jak na dłoni, że sztuka lekarska jest czczem urojeniem, i że lekarze wszystkie pieniądze magnetystom oddać powinni (3). *Mesmer* tak u nich jest sławny, jak u nas *Robinson Kruzoe*, od którego (domyślają się nasi antykwaryusze) nazwisko swe wzięły sławne na Żmudzi *Kroże*."

Oto co autor mówi o języku babilońskim.

"Wiadomo, że się oddawna pomieszał język w Babilonie. Dziwną jednak jest rzeczą, że od tego czasu, jak język ich dostał pomięszania, nie tylko że się dotąd nie uleczył, ale w coraz okropnieysze wpada paroxyzmy, i lękać się trzeba żeby nie oszalał. Do tey choroby języka, przywiązała się druga choroba głowy, którey ten jest skutek, iż babilończycy chcą wszystkich w grammatyce poprawować, chociaż sami jey nie znają. Ten stan ich języka, magnetyści babilońscy doskonaleniem się jego nazywają. Niektórym babilończykom rosną spore na języku grzyby, które ich o utratę smaku przyprawują, i tę chorobę *przebabilonieniem* nazywają. Chorzy czują nieźmierną w języku świerzbiączkę do przekręcania powszechnie wszystkim znajomych, chociaż trochę cudzoziemskich wyrazow, a tak przebabilonione słowa, wyglądają nakształ rarogow. Spisałem był wielki rejestr (po babilońsku *ukaziciel*) osobliwszych tych wyrazow, chcąc je dla ciekawości na Żmudź przywieśdź; lecz nie ostróżny móy woźnica *wręczył* go wraz z sianem ślepemu (po babilońsku *niewidomemu*) mojemu koniowi (4), któregom kupił w tém mieście; a nieszczęśliwa szkapa, niemogąc przełknąć tych wyrazow, udawiła się i zdechła."

"Jak w każdém wielkiem mieście, tak i w Babilonie piszą ody, anakreontyki i tryolety, lecz ich nikt prócz autorow nie rozumie. Powiadają jednak, że są bardzo mądre; bo Babilończycy siebie za naymędrszych uważają. Powszechnem jest mniemaniem, że przed pomieszaniem języka byli daleko mędrsi, lecz dziś daleko więcey piszą, a ponieważ są nieźmiernie liberalni, zapominają nawet o sobie i ciągle o dobru przyszłych rozmyślają pokoleń, to jest, tak gorliwie piszą dla potomności, że nic nawet czytać nie mają czasu."

"Magnetyzm, mówił mi jeden z uczonych babilończyków, jest tak górnym (po babilońsku *szczytnym*), i tak pięknym wynalazkiem, iż słusznie żałować należy, że go nie znał sławny swojego czasu mąż, *Cagliostro*. Za pomocą tego nieoszacowanego daru niebios, wkrótce język babiloński przyydzie do naypięknieyszego fioletowego koloru, tey naywyższey rzeczy ludzkich doskonałości, do stanu tak wielkiey jasności i czystości pierwiastkowey, iż go ledwo sam Noe będzie mógł rozumieć; wyleczy wszystkie swoje ułomne imiona i słowa nieforemne, wyczyści pisownią, słowem, stanie się tak cudownym, iż gdy nim w Babilonie zagadają, wszyscy mieszkańcy wpadną w twardy sen magnetyczny, i znaydą się w siódmym i naywyższym stopniu jasnowidzenia; wtenczas poznają tę chorobę, którey dotąd nikt w sobie poznać, ani lekarstwa na nią wynaleśdź nie umiał; chorobę prawie epidemiczną w Babilonie, którą *Galen* "pstrocizną w głowie," nazywa."

Daley autor rozwodzi pochwały dla kilku uczonych babilończykow, a oddając im sprawiedliwość, przekonywa czytelnikow o swey bezstronności. Następuje potém opisanie fanfaronii babilońskiey, która do naywyższego stopnia u nich wygórowała, a kończy się dzieło, gorącemi do niebios modłami, żeby Bóg raczył uwolnić już Babilon od tey okropney kary pomieszania języka, którą na nich za sławną owę

---

(2) "Obacz: *Podróż do Rygi*, w dzień. Wileńskim, 1818, Tom II."

(3) "Obacz: *Pamiętnik babiloński*, 1819, miesiąc kwiecień."

(4) 'Obacz Pamiętnik babiloński, 1818, miesiąc lipiec, i inne pisma w Babilonie drukowane.'

fanfaronadę w budowaniu wieży babilońskiey i poczytywaniu siebie za naymędrszych dopuścił. Szczupłość mieysca nie dozwala nam w obszerniejsze wchodzić nad dziełem uwagi.

POL-GAWLE.

To co następuje więcey do zabawy, niż do osobliwości należy: bo to u nas nie osobliwość chcieć tytułu, na który się nie zasłużyło. Był czas, kiedy pełno było w kraju rotmistrzow, a mało takich, coby znali roty. Po nich regenci wzięli mieysce: tak dalece, że i ten, co z gotowego dekretu, w mieście powiatowém wypisywał mylne kopije, na partykularzu niechciał się odezwać, jeśli nie zawołano: Panie Rejencie! O sędziach, ex-sędziach, assesorach, i t. p., ani się mówić nie chce; bo jeżeli gdzie, to tu naywięcey udawania, i jakiegoż jeszcze udawania! Pan Sędzia nie wié, że nie godzi się bydź razem plenipotentem; Pan plenipotent, że niepowinien sądzić sprawy aktora swojego, a część ich większa nie wié także, że powinni dobrze znać prawo, a nie własnym się tylko poświęcać widokom. Ale mnieysza o to; sąto rzeczy stare, teraz się nowy zjawił tytuł, do przybierania fałszywych postaci.

Od niejakiego czasu, błysnęło naźwisko szubrawcow: aż tu już każdy chciałby uyść za Szubrawca, nawet sądu niższego assesory!!! Ze to jednak nie jest rzeczą tak bezpieczną, jak przybrać tytuł Rotmistrza, Rejenta, a nawet fałszywego sędziego; niech służy za przykład następujące zdarzenie.

Pewien jegomość, będąc rodowitym wprawdzie szlachcicem, i, przez jakąś facyendę, od strażnika szubrawców dostawszy starey łopaty (bo macie o tém wiedzieć, że teraz sobie sprawili nową) rozumiał, że już ma wszystkie szubrawca przymioty; będąc zwłaszcza z tey klassy sensatow, u których samo nazwisko *Szubrawiec*, niewiele zda się wymagać zachodu. Byleby latać po powietrzu, a to jeszcze modnie: siadł na łopatę i poleciał. Szczęśliwa mu droga! patrzcież jaki skutek. Wałęsając się po różnych stronach, gdy się unosił po nad tą krainą, gdzie rzeka Niemen początek swóy bierze, trafił na wrzawę sądow granicznych, która się u nas pospolicie aż pod obłoki wznosi; żeby ją więc lepiey rozpoznał nieostróżnie spuścił się na dukta, właśnie wtenczas, kiedy adwokat dla zbicia dowodu pisma, potrzebował świadkow; więc się do szlachcica przypytuje: naprzód go w dobry sposób prosi, wystawia mu dostatki, możność i znaczenie aktorow swoich, upewniając, że i P. Sędzia zato zaręczy; przy wyliczeniu zgóry pewnego jurgieltu, na przyszłym seymiku wozieństwo przyrzeka; dobywszy z torby wódki i séra, uprzeymie go traktuje: ale kiedy się na to wszystko wzdrygnął szlachcic i nawet wódki pić nie chciał, zapytał go żwawo P. Adwokat: z kąd jest? czy ma pasport, i gdzie zapisany w skaski? Ulękniony szlachcic, nie mając ani pasportu, ani pieniędzy, jął się łopaty, ażeby z nią uleciał; ale P. Adwokat, na gwałt zawoławszy, twierdził: że szlachcic z łopatą wiolencyą pod sądami chciał zrobić; więc natychmiast obecny woźny zrobił obdukcyą, pospisywał *officiose* siniaki i rany; jedne głębokie, drugie krwią tylko zabiegłe, inne zupełném niebezpieczenstwém utraty życia grożące.... strach słyszeć! a cóż dopiéro było widzieć. Już był gotowy manifest na stronę przeciwną; o nasłanie szlachcica z ognistą bronią; już setnicy gotowi byli prowadzić szlachcica do policyi, kiedy on wybierając jedno z dwóyga złego, wolał raczey do świty granicznicy przystać! Odebrano mu zatem łopatę: naśmiano się do woli z postrzeżonego na niey napisu: *Qui nescit tacere, nescit loqui.* Pan sędzia zamiast tego radził napisać: *Qui tacet, consentire videtur.* P. Adwokat na mieysce łopaty dał szlachcicowi mappę w ręce i torbę, nie z wodką, lecz z papierami. Biédny szlachcic włócząc się po polach, lasach i błotach, musiał się uczyć sprawy; ale nic nie zrozumiał. Szło oto: żeby prostą niegdyś granicę zakrzywić.

Dokumenta świadczyły o prostey granicy; Panu Sędziemu trzeba ją było przed okolicznościami ugiąć; więc złapanemu latawcowi, sądził przysięgę. Jak tu przysiądz! więc znowu do kozy. Dla zawieszenia przysięgi, mają apellacyą oświadczyć, mają tymczasem las duktem zajęty wyciąć, a szlachcica pod sąd oddać. — Dobrze mu tak, niechay się w cudze pierze nie stroi; będzie tak wszystkim fałszywym szubrawcom, którym się widzi: że szlachectwo i powierzchowne godności znaki, stanowią istotną godność. O! bodayby nie uszli tacy sądow granicznych.....

NIESZCZĘSLIWE CZASY.

W pewném mieście powiatowém dotychczas spijano kaliszan purami (jestto miara 24 garce zawierająca): a dziś na dwunastu garcach całuchny wieczor kilka osob przestać musi.

Na Z.... porcya na osobę była tuzin butelek porteru: a teraz ledwo na dziesięć sam Sędzia graniczny zdobyć się może.

Ziemstwo brało niegdyś kopy, po kilkaset złotych od spraw ladajakich: a teraz czasem o sto złotych idzie, a kop zaledwo 400 zł. na liczyć można. Regenci za dekret arkuszowy brali po kilkadziesiąt dukatów: a teraz półtora arkusza napiszą, i z biédą kilkanaście dukatow dostaną.

Sekretarze rezolucye po kilka tysięcy rubli przedawali: a teraz i za dwadzieścia pięć średniey dobroci, lepsze zaś za pięćdziesiąt kupić można.

Mówcy bredzili zawsze i słuchano ich: a teraz choćby szczególnym jakimś przypadkiem cóś do rzeczy mówili, nikt słuchać, a tym bardziey wierzyć nie raczy.

Złodzieje dawniey na dole tylko kradli i dosyć im było: dziś i na drugie piętro łażąc nic do ukradzenia znaleść nie mogą.

Bruk był nierówny i nie było nowin brukowych: dziś bruk równiuchny, a wiadomości z bruku wyłażą.

Szlachcic jeździł konno: dziś na łopacie lata.

Exdywizorowie jeździli na exdywizyą w kilkanaście koni: a dziś jednym konikiem się wleką; lecz zato na powrót do domu, jadą dobrą czworką z zapasem salaryow i rozmaitych sprzętow, które uszły inwentacyi.

Wierzycieli dawniey lokowano na ziemi, stosownie do należności: dziś zaś nawet i mogiły dzielą na morgi i lokują na nich; są nawet zdarzenia, że za tysiąc czerwonych złotych można dostać szkołę żydowską.

Papier był tańszy, mniey jednak obligow pisano: dziś choć papier znalazł się walorowy, obligi jednak na nim pisane waloru nie mają.

Przed czasy młodzi tylko byli pod opieką: a dziś i starym opiekunow przydają.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.